Rok IX. Czerwiec 1933. Nr. 6.

ROCZNIK MARJAŃSKI

CUDOWNY MEDALIK

Czasopismo miesięczne ilustrowane poświęcone szerzeniu czci Niepokalanie Poczętej i sprawom Cudownego Medalika



„Wszyscy, którzy będą nosili Cudowny Medalik, dostąpią wielkich łask, szczególniej jeżeli go będą nosili na szyji"...

...Ci, którzy we Mnie ufają, wielu łaskami ich obdarzę". — Słowa Niepokalanie Poczętej do Siostry Kat. Labouré.

WYDAWNICTWO XX. MISJONARZY, KRAKÓW — STRADOM 4
P. K. O. 404.450

WSZELKĄ KORESPONDENCJĘ PROSIMY ADRESOWAĆ:

REDAKCJA „ROCZNIKA MARJAŃSKIEGO"

KRAKÓW, STRADOM L. 4.

Prenumerata roczna w kraju 3 zł. — za granicą 3·50 zł.

Numer pojedynczy gr. 25.

Pieniądze najtaniej i najłatwiej przesłać czekiem P. K. O. 404.450.



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARJI W POLSCE

ROK IX. Redaktor X. Pius Pawellek. Misjonarz Czerwiec 1933

„Maj przeminie, zdrój przepłynie"...

Niedawno jeszcze tak było, gdy z uderzeniem pierwszych dzwonów, zwołujących na nabożeństwo majowe, z radością mogliśmy zaśpiewać: „Pieśnią wesela witamy o Marjo miesiąc Twój"...

Czas płynie szybko, uchodzą dnie, w których w tak szczególniejszy sposób kochać nam Ciebie było wolno, w których dusze nasze pod promieniami łaski Twojej cudownej, lepszemi stawać się pragnęły.

Upłynęły dnie bogate w plon złoty codziennych modlitw serdecznych, ciągłych porywów serc ku Tobie, ku dobremu.

Niosły się w niebo tony serc rozśpiewanych weselem i ciche, smutne, ale ufne w pomoc Twoją płacze dusz znękanych. — O Wspomożenie wiernych! — „Maj przeminie, zdrój przepłynie"...

Ale nie przeminie cudowne działanie Twej łaski w sercach naszych. — Jak rosa ożywcza spadła ona na dusze i ożywiła i do życia na nowo powołała wszystko, co tylko było w nich posiewem dobra. — Czujemy jak wszystkie radości nasze jak płomień wybuchają ku niebu, tam znajdując swój początek i przyczynę — zmartwienia nasze i troski, jak złoto przemyte strumieniem łez, wznoszą się ku Tobie, jako dary cichych ofiar i przebaczeń.

I tak, jak „pieśnią wesela" witaliśmy maj, żegnamy go teraz, — ale nie Ciebie Matko.

— „Maj przeminie, — zdrój przepłynie" — ale Ty, Matko Łaski Bożej, zostań z nami dłużej... „Synowi Twojemu nas polecaj" i naucz nas chwalić Jego Boskie Serce. *Irena.*



W Sercu Jezusa ukojenie pomoc i przebaczenie

Dookoła otaczają nas cuda przyrody. Z podziwem spoglądamy na niezgłębione dotychczas tajemnice, na przedziwne twory natury, tak różne, tak niepodobne do siebie, a zawsze piękne. Gdzie tylko okiem rzucimy, spostrzegamy ład, harmonję i celowość. Świat cały, to jakby jeden olbrzymi zegar, poruszany tajemną, a pewną i świadomą ręką. Mimowoli nasuwa się więc pytanie, kto jest tym cudownym mistrzem, budowniczym świata. Że świat sam z siebie powstać nie mógł, że sam utrzymywać się nie jest w stanie, to jasne i zrozumiałe, nicość bowiem nigdy bytu nie stworzy. Do zrozumienia tego nie potrzeba jakiegoś specjalnego objawienia, wystarczy zdrowy rozum i rozsądek. Już przecież starożytni szerzyli istnienie jakiejś jedynej siły, najwyższej, której jak uważali i bogowie podlegać musieli. Faktem niezaprzeczonym jest to, że przez wszystkie wieki ludzkość wierzyła w istnienie Boga, nieodrodną potrzebą duszy człowieczej. Gdybyśmy przerzucili karty dziejów, to z łatwością spotrzeglibyśmy, że ludzkość ciągle niezmordowanie dąży do prawdy, szuka szczęścia, zgłębiwszy jedną tajemnicę, szuka klucza do odkrycia drugiej, jedno zaspokojone pragnienie rodzi coraz to nowe i nigdy żadne stworzenie nie jest zdolne w zupełności tego pragnienia szczęścia zaspokoić. Bóg sam jako najlepszy ojciec szczęściem swem chciał się podzielić z innemi istotami rozumnemi. Stworzył człowieka i od wieków daje mu dowody swej opieki, miłości i wszechmocy. Objawia mu się ciągle, nieprzerwanie w doskonałości i piękności swych tworów. Opieka zaś Boża jest wprost widoczna. Ileż to razy tak się dziwnie poplączą wypadki, że zdaje się, iż wyjścia niema żadnego. Tymczasem nieraz jedna chwila przynosi wyjaśnienie i to tak niespodziewanie, że naturalnym porządkiem rzeczy, zupełnie sobie tego nie można wytłumaczyć. Mówi się wtedy powszechnie: w tem był palec Boży, i słusznie, bo tylko Bóg może w jednej chwili wszystko zmienić i wyjaśnić. Pan Bóg jednak nie ograniczył się do takich tylko dowodów swojej obecności. Tylokrotnie w dziejach ukazywał się osobiście i to w różnych czasach i okolicznościach. W starym Testamencie czytamy o obcowaniu pierwszych rodziców w raju z Panem Bogiem.

A potem iluż to patrjarchom Starego Zakonu objawił się Pan Bóg. Wystarczy przypomnieć kilka powszechnie znanych przykładów. Oto Pan Bóg ukazuje się Abrahamowi i wydaje mu polecenia, dalej odzywa się do Jakóba w śnie proroczym. Mojżesz prowadząc żydów do ziemi obiecanej, obcuje wielokrotnie z Panem Bogiem na



Serce Jezusa z nami

pustyni. I całemu ludowi izraelskiemu również objawia się Pan Bóg, a to przez różne cuda, np. w czasie pobytu na pustyni. I począwszy od czasów najdawniejszych, ciągnie się nieprzerwanie ten szereg cudów, aż po dni ostatnie. A cuda te, to ustawiczne i niezaprzeczone

stwierdzanie bożej wszechmocy i obecności. I to nie na tem koniec. Bóg tak ukochał ludzkość, że nie zawahał się zesłać Syna Swego Jednorodzonego, aby przybrał człowieczą postać i zstąpił na ziemię, by przez 33 lat dzielić z ludźmi ich nędzę i troski życia. Na trzy lata przed krwawą i okrutną swą męką, opuszcza Zbawiciel zaciszny Nazaret i przebiegając ziemię judzką od końca do końca, głosi swą boską naukę — pociąga do siebie serca od wieków z utęsknieniem Boga oczekujące. Prawdziwość zaś swych boskich słów stwierdza czynami, cudami, życiem całem, a w końcu chwalebnem zmartwychwstaniem. Odchodząc do Boga, przyrzekł zesłać Ducha Prawdy, Ducha Pocieszyciela. I w dzień Zielonych Świątek Duch św. zstąpił na Apostołów, by odtąd pozostać z Kościołem, aż do skończenia świata. Pan Jezus wstąpił do nieba, a więc opuścił nas? Prawda, nie widzimy Go w takiej postaci, w jakiej przebywał na ziemi przez 33 lat swego znojnego żywota. Ale Pan Jezus jako najlepszy ze wszystkich ojców nie chciał swych dzieci zostawić sierotami — nie chciał je zostawić wśród burz tego życia bez swej boskiej opieki i pomocy. Pod nikłemi postaciami chleba i wina zataił swe bóstwo i ukrył się w ciszy Tabernakulum. Żywy, prawdziwy, przebywa na ołtarzach świata całego. Każdego do siebie woła miłośnie, dniem i nocą czeka cierpliwie, nie zraża się oziębłością tych, co Go tak bardzo kochać powinni. I pozostanie tak z ludźmi aż do końca świata, by być ich siłą, mocą i nagrodą. Nigdy nie zdołamy wyrazić tej niezgłębionej miłości, którą Bóg ogarnął wszystkich ludzi bez wyjątku. Czemże to człowiek — ta nędzna istota — ten robak ziemi, zasłużył sobie na to niezwykłe szczęście posiadania Boga? Człowiek niczem, Pan Bóg w swej nieprzebranej dobroci darmo zupełnie oddaje się człowiekowi i tylko pragnie, by coraz to więcej ludzi zbliżało się do niego, by tu u stóp Tabernakulum czerpało siłę do ciągłej walki na drodze życia. Jak ślicznie z jednej z pieśni mówi jeden z naszych wielkich wieszczów narodowych: ,Bóg jest obroną i ucieczką naszą"! Póki on z nami, całe piekła roty, ani ogniste smoki nas nie ustraszą, ani ulękną.

Nie złamie nas głód, ni żaden frasunek — ani pociągną żadne świata hołdy, bo na Chrystusa my poszli werbunek — na Jego żołdy.

Jeżeli więc Chrystus jest całą naszą mocą, spieszmy do stóp Tabernakulum, do tego źródła wszelkiego szczęścia i najwyższej doskonałości. Czy nęka nas poczucie własnej nędzy i winy, czy trapi

tyle różnych innych nieszczęść, idźmy tylko z ufnością do boskiego Mistrza, a napewno w Sercu Jezusa znajdziemy ukojenie, pomoc i przebaczenie. *S. J.*

Miesiąc Boskiego Serca

Smutny i bolesny widok przedstawiała Jerozolima po śmierci Jezusa. Słodki głos naszego Zbawiciela zamilkł, ustały cuda Jego, krzyż, na którym skończył swe życie, przerwał Boską i dobroczynną działalność Jego. Ciało Jezusa spoczęło martwe w grobie. Uwaga wszystkich zwrócona ku przyszłości. Co będzie dalej? W ustach wrogów i przyjaciół Jezusa jedno zdaje się było pytanie: czy skończyło się wszystko niepowrotnie? Czy to ostateczny koniec początku dziwnie świetnego i wspaniałego? Apostołowie opuściwszy swoje chwilowe schronienie w czasie pojmowania Jezusa, zamknęli się wszyscy w jednym domu. Trwoga i zamieszanie nie do opisania, wśród tej nielicznej trzody Chrystusowej. Zachwiała się ich wiara, ufność upadła, zwątpienie i małoduszność ogarnęły serca wszystkich, miłość jakby nieśmiało ukryła się w głębi serca. Nawet najgorliwsi zwolennicy Jezusa nie zdołali nic więcej wymóc na sobie jak płacz i współczucie. Boleść ciężka gorzkiego zawodu owładnęła wszystkich. Wyrazem tej bolesnej skargi to Marja Magdalena, kiedy zalana łzami przypada do grobu, dwaj uczniowie idący do Emaus i sam Piotr św. — Ale serce Jezusa czuwa nad tą gromadką i z miłością najlepszej matki zwraca się do wszystkich zasmuconych, pokazuje im ręce i serce swoje, pociesza, pokrzepia i dźwiga. — Tak pociesza i utwierdza serce Jezusa Kościół św. Nie zostawię was sierotami, ale umiłowawszy te, które miał na świecie do końca je umiłował, serce jego jest z nami, czuwa nad nami, bo w niebie miłuje nas i żyje dla nas, nam wyłącznie oddane. Dlatego w czasach najsmutniejszych potrzeba było, by Bóg sam przemówił do ludzkości i oto spełnił tę potrzebę sam Boski nasz Zbawiciel. Dnia 16. czerwca 1675 r. objawia się św. Marji Małgorzacie Alaquoque, wizytce, w czasie oktawy Bożego Ciała a odsłaniając Swe Serce całe płonące jakby ogniem, przebite i okolone koroną cierniową, mówiąc: Oto serce, które tak bardzo ludzi ukochało, że nic nie pominąłem, ale owszem wyczerpałem do głębi wszystkie me siły, aby im dać dowody mej miłości, ale w nagrodę odbieram od największej części nie-

wdzięczność przez zniewagi i świętokradztwa, obojętność i wzgardę, które mi wyrządzają w tym Sakramencie miłości. Żąda nadto, aby piątek po oktawie Bożego Ciała poświęcony był czci Najśw. Serca Jego w celu wynagrodzenia za zniewagi. Zaraz też przyrzeka, że potoki łask zleje na tych, którzy Serce Jego gorąco i serdecznie czcić będą i nabożeństwo to rozszerzać usiłują. Oto piękny, z nieba wprost pochodzący początek uroczystości i nabożeństwa Serca Pana Jezusa. Miłość żywa osobiście zjawia się ludzkości i upomina się o miłość od nas należną. Czy nasze lepsze? Czy dla nas nie potrzeba tej żywej, gorącej, niezmienionej i niepojętej miłości Serca Jezusa, aby zagrzać nasze serca zimne i obojętne? aby serca nasze ziemskie uszlachetnić, uświęcić, ku ostatecznemu celowi skierować i podnieść? Powiedział Chrystus Pan ,,Ojciec mój szuka prawdziwych czcicieli i ja ich szukam". — Czcząc Serce Jezusa spełniany nietylko najpierwszy nasz obowiązek względem Zbawcy naszego, lecz zapewniamy sobie największe korzyści i pożytki duchowe. Pan to hojny i wspaniałomyślny nagradza szczodrze swych czcicieli i miłośników i jako sam upominał się o tę cześć i sam jej bronił przeciwko wrogom jej,tak też sam złożył hojne obietnice dla apostołów z tego nabożeństwa. Kilkakrotnie objawił te obietnice Św. Małgorzacie Alacoque. Objawieniem Serca swego pragnie Pan Jezus odrodzić i odnowić ludzkość. Żeby odnowić człowieka, potrzeba naprawić serce jego, oczyścić z grzechów, odrodzić wewnętrznie i poświęcić łaską, wlać w to serce nowe życie. Serce i dusza grzesznika umarłe, jeżeli nie odżyje łaską i nie usunie przeszkody do osiągnięcia swego celu — połączenia się z Bogiem, przepadło na wieki — nieszczęśliwe na zawsze będzie. Serce Jezusa obudzi pragnienie sprawiedliwości naszej i nasyci je. Ono obudza wiarę, bo jest jej źródłem i przyniosło ją na ziemię. Ono jest światłością świata, która oświeca każdego na ten świat przychodzącego. Ono zagrzewa serca nasze i koi nasze rany, daje schronienie i bezpieczną ucieczkę, błogosławi domom, gdzie obraz jego się znajduje, i pojedyńczym sercom, upodabniającym się do tego pierwowzoru doskonałości i świętości. *Ks. P.*

O cnocie

Żeby być cnotliwym, należy wytrwać — żeby otrzymać od Boga łaskę wytrwania, potrzeba założyć gruntowny fundament cnoty i umartwienia. Jabłko z robakiem upada i nie dojrzewa, a zdrowe dojrzewa. Otóż i w nas jeżeli będzie robak pychy lub innej jakiej namiętności, wtedy i my wytrwać i dojrzeć w cnocie nie możemy, ale musimy upaść, bo zgryzie nas robak namiętności. Apostoł każe łaską Bożą utwierdzać serce.

Jak się ugruntować? Św. Albert Wielki powiada, że cnota ma być w sercu naszem tak wkorzeniona, żeby ją mieć zawsze w ręku jako rzecz prawdziwie naszą, niezawisłą od nikogo. Jest to najlepszy znak prawdziwej cnoty, gdy nikt i nic nie może jej zniweczyć i usunąć — przeciwnie to fałszywa cnota, która cała zawisła od rzeczy zewnętrznych. Jak wody błotne zdają się dobre, kiedy je nikt nie rusza, ale wzburzone zaraz odurzają, tak też fałszywa cnota. — Kiedy Ezdrasz czytał ludowi Bożemu prawa, powstał płacz i lament — poznali bowiem byli żydzi, jak nie żyli według prawa Bożego — płacz był tak wielki, że lewici musieli obiegać lud, żeby go uspokoić, by Ezdrasz dalej mógł czytać. Oto obraz jak my mamy słuchać nauk Bożych!

Po stworzeniu każdej rzeczy pochwala Bóg każdą rzecz z osobna: „i widział Bóg, że było dobrze". — tylko po stworzeniu człowieka nie — dlaczego? Św. Ambroży tłumaczy: „bo piękność, dobroć rzeczy w ciałach bezdusznych zawisła na powierzchowności, a nie ma w nich innej doskonałości nad tę, którą widzimy i dlatego Bóg je pochwala, człowieka zaś nie, bo dobroć jego i doskonałość jest wewnątrz, czego nie widzimy. Intencja wewnątrz jest fundamentem naszej doskonałości i dobroci. Jak kamienie fundamentów choć ich nie widać cały gmach trzymają, tak intencja całą wartość nadaje uczynkom i cnotom.

A więc codziennie wszystkie i najdrobniejsze sprawy czynić z intencją dla chwały Bożej — czynić je dobrze, możliwie jak najlepiej — czynić uważnie — czynić jakby to była ostatnia sprawa w życiu — czynić starannie — wszystkie sprawy sprawować dobrze i doskonale, nie spiesznie, ale z namaszczeniem. Tak Dawid, gdy włożono nań pierwszy raz pancerz i miecz, zbroję swoją prędko złożył, bo nie mógł chodzić, lecz później chodził w tem codziennie i wojował mężnie.

Posiew lilij

Drugie objawienie się Marji. — Drugie objawienie, jak już wyżej zaznaczono, miało miejsce 27 listopada tegoż samego roku 1830. ponieważ objawienie to jest jednem z największych w kościele bożym, właśnie z powodu objawienia Cudownego Medalika, dlatego też opowiem jak najściślej całą historję tego drugiego objawienia nieco szerzej i podam skrupulatnie wszystkie, i te najdrobniejsze wiadomości i objaśnienia, które nam zostawiła sama uprzywilejowana Niepokalanej Siostra Katarzyna, w swoich manuskryptach, a to wszyskie jeszcze uzupełnię niektórymi szczegółami, które nam podaje pewna, jak rzadko, tradycja.

Wieczorem tego pamiętnego dnia, a była to sobota przed pierwszą niedzielą adwentu, Siostra Katarzyna około pół do szóstej wieczorem, znajdowała się w kaplicy i pogrążona w milczeniu odprawiała pobożnie wśród wielkiego skupienia drugie, półgodzinne rozmyślanie. Naraz słyszy w prezbiterjum jakby szelest jedwabnej szaty. Otwiera oczy i widzi znów przed ołtarzem po stronie epistoły Najświętszą Dziewicę.

Niepokalana wyglądała jako pani w średnim wieku i wzrostu średniego. Ubrana była w szatę biało-niebieską, skrojoną w formie klasycznej, lekkimi fałdami opadającą na dół, z wąskimi rękawami. Z głowy Jej po obu bokach spływał aż do stóp falą długi, tegoż samego koloru co suknia, welon. Pod tym welonem na głowie miała delikatny czepek, obszyty misterną koronką, która miała trzy centimetry szerokości, czepek ten spoczywał na włosach, rozdzielonych nad czołem. Oblicze Marji zupełnie odsłonięte, jaśniało jakąś dziwną, porywającą pięknością i słodyczą niewypowiedzianie macierzyńską. Tchnęła jednak od Niej jakaś tajemnicza powaga, pomieszana ze smutkiem, który Ją robił jeszcze piękniejszą. Stała oparłszy Swe dziewicze stopy na wielkim globie, którego tylko połowę było dobrze widać. Stopą ścierała zielonkawego, w żółte plamy węża, co pierścieniem otoczył glob cały. W rękach podniesionych do wysokości piersi, trzymała mały globusik, ze złocistym krzyżykiem na szczycie, który Marja, podnosząc wzrok Swój błagalnie ku niebu, ofiarowała Bogu.

Podczas tego oblicze Jej tchnęło niewysłowioną radością i przegłębokiem macierzyńskiem uczuciem.

Po krótkich kilku chwilach pojawiły się na palcach Niepokalanej *pierścienie,* po trzy na każdym palcu. Największy był najbliżej dłoni, trochę mniejszy mniej więcej w środku palca, a najmniejszy, tuż przy końcu palca. Każdy z tych pierścieni był inkrustowany drogimi kamieniami proporcjonalnej wielkości, które rzucały promienie światła tak, że jasno zlewały się w jeden potężny potok



Błogosławione Siostry Miłosierdzia
umęczone za wiarę św. podczas rewolucji francuskiej

świateł i blasków i zasłaniały nawet dziewicze stopy Niepokalanej.

Potem powoli zniknęła kula z Jej rąk, kamienie na palcach zagasły, zniknęły i Najświętsza Dziewica opuściła ręce. Ponad całą postacią Najśw. Panny, począwszy od środka lewej ręki, w górę ponad głową, aż nadół do środka ręki prawej, ukazał się jaśniejący,

półkolisty napis: ,,O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy"!

Słodkie spojrzenie Marji i przekonywujący wewnętrzny głos objaśniły Siostrze Katarzynie tę wizję. — ,,Córko moja, ten globus wyobraża cały świat, zwłaszcza zaś Francję, i każdą duszę poszczególnie. Złote promienie, to symbole łask, które ja zleję na te osoby, które mię o nie proszą; te zaś kamienie, co żadnych nie dawały promieni, to symbole łask, o które nikt mię nie prosi. Postaraj się o wybicie medalika, według tego wzoru. Wszyscy, którzy będą nosić medalik, dostąpią wielkich łask, zwłaszcza jeżeli go będą nosili na szyji, obfite będą łaski dla tych, którzy ufność pokładają".

Obraz tymczasem odwrócił się. Na drugiej jego stronie ukazał się monogram Marji, czyli ogromna litera M., nad którą górował krzyż. Poniżej monogramu znajdowały się dwa serca, jedno cierniową owite koroną, drugie mieczem bólu przeszyte. Wszystkie te symbole otaczała w półkolu złocista korona, złożona z dwunastu gwiazd.

Poczem światło bijące od tego obrazu zaczęło gasnąć, a niebieska wizja rozjaśniać się. ,,W tej chwili — zauważa naiwnie Siostra — nie wiedziałam, czy żyję, czy też nie żyję... tylko cieszyłam się ogromnie! Rozpływałam się w szczęściu!"

Taką oto prostą duszę wybrał sobie Pan za pośrednictwem Niepokalanie Poczętej, by nowe potoki łask i miłosierdzia wylać na rodzaj ludzki, a w ludzie chrześcijańskim obudzić większe nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia.

Adoracje...

Płynie pobożna pieśń w uniesieniu
»Twoja cześć, chwała«....
W monstrancji złotej lśni obramieniu
Hostja biała...

Wznosi się obłok wonnego dymu,
Chyli głów morze,
Bądź pochwalony Jehowy Synu,
Na tym Taborze

Tu płoną jasno lampy wieczyste!
I serca płoną. —
O Nieśmiertelny! O Jezu Chryste!...
Pod tą osłoną.

Wacława Gołębiowska

Ekshumacja i przeniesienie zwłok Wielebnej Siostry Katarzyny Labourè

Dnia 21 marca b. r. rano o godzinie 9-tej dokonano ekshumacji i przeniesienia szczątków Wielebnej Siostry Katarzyny Labouré — uprzywilejowanej Niepokalanie Poczętej. Nader rzewnej ceremonji przewodniczył jako delegat kardynała paryskiego X. kanonik Brot, w obecności X. wikarjusza generalnego Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo X. Emila Cazot, oraz trzech innych kapłanów, oraz Matki Generalnej i Sióstr Urzędniczek. Po odebraniu przysięgi o nienaruszeniu drogich szczątków oraz stwierdzeniu tożsamości trumnę ponownie zaplombowano i odwiedziono do domu macierzystego Sióstr Miłosierdzia w Paryżu przy ulicy du Bac.

W domu macierzystym oczekiwali na przyjęcie przyszłej Błogosławionej w aleji kasztanowej wszystkie Siostry Miłosierdzia i klerycy misjonarscy, tworzący szpaler. Przy wtórze psalmów wniesiono trumnę do pokoju Najprzewielebniejszego Ojca Generała obok zakrystji, a pokój opieczętowano.

Nazajutrz dnia 22. marca przybył o godzinie 10 rano J. Eminencja X. kardynał Verdier. Trumnę przeniesiono do sali rekolekcyjnej i tam w obecności księży Zgromadzenia Misji i zaprzysiężonych lekarzy oraz Sióstr Miłosierdzia otworzono. Ujrzano Wielebną Siostrę dobrze zachowaną, chociaż to już lat 56 od śmierci minęło. Twarz i ręce były nieco brunatne, suknia św. i całe ubranie w porządku, całe ciało bieluteńkie jak u osoby żywej — nawet oczy caluteńkie, tak, że lekarze nie mogli wyjść z podziwu. Nas to wcale nie dziwi, bo oczy te patrzały na Królowę Niepokalaną nieba i ziemi.

Lekarze wyjęli kości potrzebne na relikwje poczem ciało przeniesiono w procesji do Izby Rady, gdzie pozostanie aż do Przeniesienia Relikwij do kaplicy objawień pod ołtarz Panny Możnej. Nastąpi to po beatyfikacji. Uroczystość beatyfikacyjna odbędzie się w Rzymie u św. Piotra dnia 28. maja b. r.

Z okazji uroczystości beatyfikacji Siostry Katarzyny Labouré, wyszła książka p. t. *Posiew Lilij*, którą polecamy wszystkim Czcicielom Cudownego Medalika.

U Bram Raju

— Puk, puk, otwórz Święty Piotrze.

— Kto tam?

— Ja, miłość.

— Jaka miłość?

— Chrześcijańska.

Święty Piotr uchylił nieco podwoje, ale całkiem ich nie otworzył, gdyż doświadczenie nauczyło go wielkiej ostrożności. Więc przez szparę tylko zapytał:

— A ty tu czego chcesz?

— Schronienia.

— Jak to, schronienia?

— Bo nie mam gdzie się podziać.

— A przecież kazano ci mieszkać na ziemi.

— Ale ludzie mnie wypędzili.

— Bój-że się Boga! więc dla kilku złych ludzi wyrzekłeś się swojej świętej służby i swego posłannictwa?

— Mnie nie kilku ludzi wypędziło ale wszystkie narody ziemskie.

Święty Piotr roztworzył całkiem drzwi, wyszedł na zewnątrz Raju i siadł przed bramą na kamieniu. — Cóż to się stało? — zapytał z niepokojem — O! ale widzę, że nie przyszłaś tu sama. Kogoż to ze sobą prowadzisz?

— To moje córki: Sprawiedliwość, Litość i Prawda.

— Wypędzono je także?

— Tak. Niema już dla nas miejsca między narodami ziemi.

— Ciągle mówisz o narodach ziemi ale się przecież zastanów. Ludzie zawsze grzeszyli przeciw tobie, narody zawsze wiodły ze sobą wojny okrutne a jednak nie uciekłaś od nich.

— Ludzie grzeszyli i narody wiodły wojny okrutne, ale w głębi serc miały wiarę i przekonanie, że to ja powinnam być podstawą życia. Teraz ta wiara wypaliła się do cna. Nie zostało z niej ani śladu, święty Piotrze, i dla tego naprawdę ja już nie mam nic do roboty na ziemi.

— Skądże to poszło? — zapytał Święty Piotr.

— Miłość chrześcijańska wyciągnęła ramię ku dołowi, kędy w otchłań przestrzeni widać było wirującą kulę ziemską i ukazawszy na niej palcem ciemną plamę odrzekła:

— Stamtąd.

Święty Piotr utkwił oczy w ową ciemną plamę, patrzył długo i wreszcie rzekł:

— Widzę... Miasto!... a w niem i naokół mnóstwo pomników...

— Pomników tego któremu na imię było: Nienawiść...

— Tak... Poznaję... To on i rozbrzmiewa.

— Więc puść mnie, Święty Kluczniku, za bramę.

— Zaraz. Tylko powiedz mi jeszcze czy nie próbowałaś pójść gdzieindziej?

— Poszłam na Zachód, ale tam cały kraj w stronnictwach i nawet bracia tak się nienawidzą, że zupełnie nie było dla mnie miejsca.

— Mogłaś pójść jeszcze dalej za morze.

— Nie miałam pieniędzy.

— No, a w drugą stronę od miasta Nienawiść?

— Nie miałam... paszportu.

— Nigdzie nie mogłaś?

— Nigdzie.

— Więc gdyby nasz Pan Ukrzyżowany chciał znowu zstąpić na ziemię...

— Och, Święty Piotrze, nie puszczonoby Go, lub wyszydzono.

Nastała chwila milczenia, potem Apostoł podniósł głowę, spojrzał ze smutnem zdziwieniem na Miłość Chrześcijańską i zapytał:

Ale powiedz mi wreszcie co im zastąpi Jego naukę i ciebie?

A ona orzekła:

— Powiadają, że rynki zbytu.

Henryk Sienkiewicz.

Modlitwa Dziecka Marji.

Hołd miłości niesiem w dani,
Serca ścielem u Twych stóp.
Twoi Jezu, my poddani,
Hasłem naszem wiara — Bóg!

Cześć Ci Jezu za łask zdroje.
Cześć za wielki żar miłości!
Spraw! błagamy — dzieci Twoje —
Miłość w sercach niechaj gości!

Świat nie kocha Ciebie, Panie,
Rani Serce Matki Twej.
Usłysz! Dzieci Jej wołanie,
Na niewdzięcznych moc łask zlej.

T. C.



Do wszystkich Dzieci Marji

Sam Boski Zbawiciel znając i ofiarność i wrażliwe serce niewiast, niejednokrotnie powierzał im wśród świata wielką misję apostolską. Wszyscy wiemy, jakie stanowisko zajęła i zajmuje najświętsza z niewiast Marja Niepokalana. Wiemy także, że kobiety i w naszem społeczeństwie wiele mogą. Do wszystkich niewiast, a przedewszystkiem Dzieci Marji zwracamy się z gorącą prośbą, aby o ile tylko mogą, starały się o rozszerzenie chwały i nabożeństwa Marji Niepokalanej — Królowej Cudownego Medalika. — Nieraz w rodzinie źle się dzieje. Mąż niedobry, brat czy inna jakaś istota lub bliska osoba znajduje się w niebezpieczeństwie. Czasem niezgoda rozdwaja serca tak bardzo bliskie. Ile tam może zdziałać kobieta, modląc się za przyczyną Marji Niepokalanej o łaski, a podsuwając Cudowny Medalik, który, jak to Ojciec św. niedawno powiedział, jest naprawdę cudownym, bo tak wiele łask działa i pociechy przynosi, przyspieszyć ten proces łaski i miłości. Co więcej i nowych abonentów zyskać może, pokazując im to piękne nasze pismo, dla którego tak bardzo się poświęcamy. Jest niem Cudowny Medalik (Rocznik Marjański), Zyskujmy mu nowych abonentów — powiększajmy szeregi czcicieli Marji — bądźmy zelatorami tego Jej głosu, którym Ona jako Matka odzywa się do Dzieci swoich. Rozszerzajmy to pismo nasze po wsiach i miastach — w porze letniej weźmy je z sobą i pokażmy je wszystkim, i tym, którzy może szeregi nasze opuścili, ale czcicielami Marji być nie przestali. — Serce Marji Niepokalanej tak bardzo czułe na nędzę i słabości nasze, tę naszą gorliwość hojnie wynagrodzi. Ofiarujmy dla większej chwały naszej Matki Niepokalanej tę drobną kwotę prenumeraty, aby taki organ wyłącznie poświęcony Marji Pani i Królowej naszej i w tych ciężkich czasach ostać się mógł i zyskał jak najwięcej dusz dla Swej Pani.



Objawienie się Niepokalanie Poczętej Błogosławionej Katarzynie Labouré.



IRENA

Ciąg dalszy.

Irena.

O, Boże wielki! Chwała Tobie i cześć, dziękczynienie i sława na wieki. A jaka była ta druga sprawa, dla której przyszedłeś?

Maurycjusz.

Ireno, szlachetna pani, wiesz, jakie szaleje prześladowanie. Wielkie grozi niebezpieczeństwo Klemensowi, głowie Kościoła Pańskiego. Wszędzie go śledzą i tropią, na coraz nowem ukrywamy go miejscu. Otóż przysłali mnie do ciebie z tą prośbą i radą, aby Klemensa ukryć w twym domu. Nikt nie odważy się przestąpić progu twego domu i bezpiecznie go ukryjemy. Kato, twój sługa wierny i brat nasz w Chrystusie, ukryje go dobrze i w tajemnicy przed Lukrecją, która zamieszkuje oddalone skrzydło twego domu.

Irena.

I owszem, przyprowadźcie Ojca Klemensa, a Kato wierny ukryje go. Maurycy kłaniając się odchodzi.

SCENA 3.

Irena modląc się i patrząc na krzyż na ścianie.

O Boże wielki, Chryste Panie! daj łaskę wytrwania synom Kościoła. Szaleje złość piekła na Kościół boży, coraz nowe wymyślają męki; tępią się miecze katowskie, ostrzy się haki i noże, męczą się w katowaniu oprawcy, lecz wyznawców nie zbraknie. Prowadź, o Panie, twój Kościół i jego głowę strzeż, aby Ojciec nasz święty był nam wodzem i obrońcą. Ukryję go, w domu moim strzec go będziemy jak źrenicy w oku — (wchodzi cichutko Lukrecja i podsłuchuje ostatnie słowa Ireny i niespostrzeżona odchodzi).

SCENA 4.

Bazylides (nagle wchodzi bez zgłoszenia się).

Czy mógłbym szlachetną panią tego domu poprosić o chwilę rozmowy? Zbyt ważna jest ta sprawa, w której przybyłem, abym się

nie ośmielił poprosić o tę łaskę. (Spogląda chciwie na Irenę, wyciąga z togi zwój trzymając go w ręku podchodzi mówiąc dalej) Pani, raczej siostra we wierze, siostra uwielbiona daleko, ale stokroć bardziej odkąd zbliska dziś poznana — ważne obowiązki prowadziły mnie na wschód, gdzie spotkałem znajomych i polecili mi oddać szlachetnej pani ten oto dar — jest to pismo przekazane własnoręcznie przez błogosławionego apostoła Macieja z całą tradycją o Panu — a spisał go Maciej i Glaukias, tłumacz Piotra — przyznaj, że będzie to klejnot w twoim księgozbiorze.

Irena (chwytając za zwój, cofa jednak rękę).

Bazylidesie, z wielką wdzięcznością przyjmę ten dar i gorące składam dzięki za przysługę mi oddaną; lecz — (biorąc zwój) — zanim spojrzę weń i ustawię w mym domu, niech spojrzy weń biskup, czy zawiera prawdę a nie może ukrytego fałszu, bo nic nie słyszałam o ewangelji Macieja.

Bazylides.

Czyż Ireny spojrzenie sławione nie dosyć bystre na ujęcie prawdy? Jej piękne oko najpierwszym sędzią mieć chciałem — i nie boję się sądu biskupa. W twoje ręce chcę oddać ten zwój i ciebie mieć rzeczniczką jego. O pani — (mówi zmienionym tonem) ciebie uwielbiam i czczę, ciebie chciałbym mieć głosicielką mojej wiedzy i nauki. Tyś sławna po kraju, gdy z ust twoich ją usłyszą, nabierze podwójnego oddźwięku prawdy.

Irena (zatrwożona).

Nie przemawiaj językiem tym do mnie. Masz jąką prośbę, przedłóż ją, a co mogę, uczynię, jeżeli to w mej mocy.

Bazylides.

Niech miłosierdzie chrześcijańskie wybaczy mi nieostrożne słowa — ale w Kościele Bożym czuję się powołanym do przeprowadzenia mojej myśli — proszę mnie wysłuchać bezstronnie . . . Wczoraj nauczał biskup o Bogu nieznanym, któremu naprzeciw stawia się materja wieczna. Ten Bóg wyłonił ze siebie świat duchów, które coraz słabsze w miarę jak dalej od niego odpadłe — w próżnię materji wpadły — i oto kształtuje się nasz świat, w którym dusze pochodzenia boskiego w ciałach potwornie więzione przedstawiają . . . . .

Irena (wzruszona tą mową, przerywa).

Stój! przestań — co powiadasz — jak możesz przeciwstawić Bogu współpierwiastek wieczny? Bóg wiekuisty, w Trójcy jedyny, nie potrzebuje się wyłaniać, ale znajduje sam w sobie wieczystą peł-

nię, stworzył i ziemię i ducha, słowem wszechmocnem i nawiązał je społem do jednej harmonji.

Bazylides.

Piękna siostro ... trzy są rodzaje dusz człowieczych ...

Irena (stanowczo przerywając słowo).

Przestań tych mów bluźnierczych ...

Bazylides.

Siostro, zaklinam cię, nie odtrącaj tych mów i słuchaj prawdy, a przez twoje słowa rozleje się ona po całym Kościele jak z różanej jutrzenki słońca promienie (zbliża się do Ireny).

Irena (spokojnie).

Mam uważać za własność ten dar, który mi uczyniłeś?

Bazylides.

Bez wątpienia, piękna pani (spogląda chciwie na Irenę — zgina kolano) czy mogę ...

Irena (zdumiona).

W takim razie pozwól mi rozporządzać (przedziera zwój, zgniata i rzuca do kominka), tu się spali w ogniu ten fałsz twój nastawiony na kościół boży.

Bazylides (wściekły, gwałtowny).

Więc mnie tak lży Irena za własnym progiem?

Irena (spokojnie).

Nie, ja cię tylko ostrzegam.

Bazylides (ze sykiem).

Zuchwała! To ci przysięgam na wszystkie magje i piekła — tak ty spłoniesz na stosie. (ucieka wściekły).

Kurtyna spada.

(Pokój w domu Wirginji — stół, fotele, wazony, posągi, kwiaty — podnóżek.

SCENA 1.

Ryta (porządkując pokój, mówi).

Ach, jak dobra jest ta moja pani, tak miła tak serdeczna. Jak też nauka Pana naszego przekształca człowieka, jak go uświątobliwia, gdy tak czyni, jak Pan Jezus każe. Ach, jak mało potrzeba bożej wszechmocy, aby ślepotę oświecić, niewiarę nawrócić, uzdrowić ciało i duszę zbawić. (Ryta patrzy, słysząc kroki, staje jak wryta po prawej stronie — mówi przerażona): Boże, kto tu idzie?

L u k r e c j a - J u d y t

(z lewej strony sceny ukazuje się na scenie, pełna zawziętości i zacisnąwszy zęby rzecze):

Podła! — Otóż nareszcie cię mam.

R y t a

(padając na kolana przed matką, wyciąga ręce do niej i mówi):

Matko! — matko!

L u k r e c j a - J u d y t.

(otwiera ręce, lecz cofa się i odtrąca ręką).

A, precz, precz, odemnie, precz od mojego łona, — cóż tobie do serca matki, chyba, że ją chcesz ukąsić jak gadzina.

R y t a (wyciągając ręce do matki).

Matko! litości! —

L u k r e c j a - J u d y t (ironicznie).

Prosisz mnie o litość! ha, czemuś ty jej nie miała nad mym siwym włosem? Czemuś opuściła wdowią sierocą starość swojej matki? Wiem ja, z kim poszłaś, i niedługo a zgrzybiały zwodziciel ciężko odpokutuje za swoją zbrodnię.

R y t a.

O, nie bluźnij, matko, zaklinam cię, przebacz, czego nie zrozumiesz. Powiedz, jeśli chcesz — (wstaje) — wrócę do ciebie; gotowam codziennie godzinami leżeć u stóp twoich, bylebyś mi pozwoliła wyznawać Chrystusa.

L u k r e c j a - J u d y t.

Co, niewdzięczna? Zatruwszy tyle lat mojego życia, wytoczywszy tyle łez, sprawiwszy tyle zgryzot, ciskasz mi teraz pod nogi wspaniałomyślnie, niby żebrakowi, jałmużnę swojej usługi... i myślisz, że cię przyjmie matka osamotniona, którą odbiegłaś, kiedyś była jej szczęściem jedynem? Nie, zaprawdę, nie pozwolę ci zaspokoić sobie sumienia tak łatwo, nie pozwolę Chrystusa wielbić tuż pod moim bokiem, nie podejmę z barłogu niewolnicy, która samowolnie spodliła się tak niskim stanem; jesteś biedną i samą, zostańże nią aż do śmierci, wyrzuty niech ci wyżerają duszę... oto jedyna pociecha.

R y t a (klęka).

Na Boga! matko, — na Boga — wszak mnie nie złorzeczysz?

L u k r e c j a - J u d y t (zawzięta).

Jakiego ty Boga wzywasz, ty, coś go zdradziła? — O, nie Jehowie tobie zbiegać w pomoc. Jehowy wszystkie gniewy i wszystkie pioruny nad głową zdrajczyni... Piekło — piekło tylko jej udziałem,

piekłu cię oddaję. Lucyfera duch męczący niech zstąpi na ciebie, niech cię nie opuszcza, niech nęka każdej godziny, niech w chwili zgonu przypomni ci widmo nieszczęśliwej niech cię zdusi własną twą wściekłością...

(chce odchodzić, ale czeka patrząc na klęczącą Rytę).

Ryta.

(po milczeniu nagle się zrywa, wstaje i woła)

Stój! zabij, jeśli chcesz, ale nie przeklinaj!

Lukrecja-Judyt (złośliwie i szyderczo).

Ha! boisz się — boisz się przekleństwa matki! niechże cię ono ściga do ostatniej chwili! czemu ja cię mam zabijać! Czyż znikczemniona krew twoja byłaby dostateczną zemstą? — Nie; jedno tylko wyrówna twej winie: życie jaknajdłuższe — a przeklęte.

Ryta.

(wzruszona, uspakaja się, robi wolno znak krzyża, żegnając się mówi)

Nie boję się, biedna matko, bo jest ze mną ten, na którego imię wszelkie kolano klęka, niebieskie, ziemskie i piekielne — ale cię błagam dla miłości ciebie samej, przestań! Zali nie wiesz, że przekleństwa na dzieci Boże ciśnione, nie tylko ich, ale zwrócą się na tego, co przeklął? Więc pozwól...

(czołga się do nóg matki, uczepia się kraju szaty i na kolanach posuwa się za odchodzącą matką. Ta szarpiąc uwalnia się od niej, wybiega krzycząc i rzucając ręką).

Lukrecja-Judyt.

Przeklinam (wybiega).

Ryta.

(składając ręce do modlitwy i robiąc następnie znak krzyża za matką mówi)

Błogosławię (i rękoma zakrywa twarz, klęcząc płacze).

SCENA 2.

Wirginja (kładąc na ramię lub głowę Ryty rękę mówi):

Siostro najmilsza, mów — powiedz, czemu płaczesz — nie ukrywaj smutku, co cierpisz...

Ryta (wstaje powoli).

O Pani moja i Dobrodziejko, Bóg wie, ile cenię twoje serce dla mnie, ale — jeżeli dotąd milczałam... było w tem poczucie... obawa oskarżenia kogoś, który niezmiernie mi drogi. O, Pani moja...

Wirginja (słodko — siada na krześle).

Siostro, błagam cię, nie chcesz zawsze, to teraz mów do mnie inaczej, mów do mnie — siostro — jak uczy nas apostoł.

Ryta.

Więc odważę się słuchać cię, siostro droga i matko, — lecz nie wiem, czy nie zlękniesz się nazwy, gdy się dowiesz, kto ja jestem, — kto tu był... (zakrywa rękami twarz i po chwili mówi wolno) we mnie krew przeklęta... (uklęknąwszy przed Wirginją, składając ręce złożono i głowę na łono jej) jam — wnuczką — Kajfasza... matka moja mnie przeklęła (milczenie po chwili).

Wirginja (obejmuje rękoma szyję Ryty).

Tyś wnuczką Kajfasza? O, błogosławionaś jest, najmilsza. Jakżeś mogła myśleć, że stracę serce dla ciebie. Owszem, stokroć droższą mi się stajesz, boś mi żywym pomnikiem miłosierdzia Pana; Ty, którą on sobie zaszczepił cudownie jak kwiat na suchym pniu twojej rodziny. On cię wybrał za zadośćuczynienie swej miłości, na zakład swego przebaczenia.

Ryta.

(siada do nóg Wirginji, ręce składa na jej łono, czasem spogląda jej w oczy).

Nieoceniona! Teraz poznaję, jak wielki skarb Bóg mi dał w twojej przyjaźni. Tajemnica mego pochodzenia po dziś dzień była mi tylko bolesną nad wyraz, jako dług przeciężki, walący duszę o ziemię; wszystkie grzechy każdego z nieszczęsnych praojców moich aż do onej zbrodni Kalwaryjskiej sterczyły mi wciąż na pamięci. Czułam je jakby uosobnionemi, skupionemi we mnie, wiszącemi bez ustanku nakształt chmury brzemiennej rozgniewaniem bożem, i jedyną mi ulgą w tej męczarni była właśnie jej dotkliwość, bom się uważała ofiarą w ręku najwyższej Sprawiedliwości, mającą się wypłacić za winy całego narodu.

Wirginja.

Tak, Ryto, wypłacić rzeczywiście, lecz tylko miłością. Patrz, jak olbrzymio słodki ciąży na tobie obowiązek; tyś powinna kochać nie już siebie jedną, za wszystkie sercu przodków twoich. Zaiste, szczęsnaś, Ryto, siostro.

Ryta.

O, siostro, nie mów tego. Ja za swoje własne winy muszę pokutować, — jam tyle razy — straszno powiedzieć — bluźniła Krzyżowi pańskiemu...

(z żalem schyla głowę na kolana Wirginji). *C. d. n.*

Marnotrawny syn.

Pewnego pięknego, majowego poranka przyjechał do wiecznego miasta Rzymu i zamieszkał w jednem z najlepszych i najbogatszych hoteli jakiś dworsko ugrzeczniony i dość jeszcze młody arystokrata, wyglądający jednak na jakiegoś bogatego przeżytka, który przehulawszy wszystkie swe żywotne siły, uciekł od tego wszystkiego, co mu zrujnowało zdrowie, by utaiwszy się w ogromnem mieście, czekać spokojnie na ostatnią ukoicielkę, śmierć. Tak też było w rzeczywistości. Tym młodym przeżytym arystokratą był Karol N., który na zabawach i hulankach w niegodziwem towarzystwie zepsutych towarzyszy stracił nietylko przynależną sobie część ojcowizny, ale i zdrowie i radość wiosenną życia, a teraz jako rozbitek życiowy uciekł z ojcowizny, byle być jak najdalej od rodziny i znajomych, których obecność była ciągłym wyrzutem sumienia.

Staremu jego ojcu, skoro poznał całą prawdę o synu, z kim tenże przehulał zdrowie i majątek, pękło z żalu i rozpacznego bólu nad swem jedynem dzieckiem serce. Lekarze sądzili, że podobną śmiercią umrze jego matka, już przedtem chora na serce, ale Bóg dobry raczył ją zachować przy życiu, aby zbłąkanego syna przyprowadziła ni dobry anioł, do Boga, do pokuty, jak ongiś zachował życie dobrej, a wielkiej i pobożnej matce św. Augustyna Monice, by była błądzącemu synowi aniołem-przewodnikiem do świętości, do nieba. Zatroskana śmiertelnie matka Karola udała się za nim do wiecznego miasta i po wielu dniach poszukiwania, odnalazła wreszcie hotel, w którym zaszył się jej biedny syn. Karol leżał teraz w łóżku strawiony chorobą, która powoli wypiła resztę jego sił. Kochająca i pobożna matka widząc, że naprawdę zagraża mu śmierć — rzuciła się na kolana przy łóżku syna i ze łzami w oczach zaczęła błagać i prosić na wszystko, zaklinając go przez miłość matczyną, by choć teraz w obliczu śmierci zaczął żałować za występne swe życie i pozwolił przywołać do siebie kapłana ze świętemi Sakramentami. Wszystko jednak napróżno. Biedna matka nie wiedziała już co robić, wszystkie jej prośby, zaklęcia i pieszczoty pozostały bez skutku. Postanowiła uciec się do podstępu. Zaproponowała synowi, że przyprowadzi do niego w odwiedziny, bynajmniej nie w celach religijnych, pewnego pobożnego, starszego już księdza, swojego dobrego znajomego, ciesząc się już z góry, że on słodką swą wymową i dobrocią serca sprawi to, czego nie mogło dokonać jej matczyne serce. Karol po krótkiem wahaniu zgodził się na te odwiedziny. Na drugi dzień przyszedł ów stary kapłan i z początku nie chcąc zrażać Ka-



Stowarzyszenie Dzieci Marji w Pabjanicach.

rola, rozmawiał z nim o rzeczach najzupełniej obojętnych, nie mających styczności z religją. Potem jednak powoli przeszedł do sprawy, którą mu poleciła matka Karola. Ten jednak, skoro usłyszał wzmiankę o sprawach duszy, w tej chwili przerwał rozmowę i odwróciwszy się plecami do księdza, nie chciał już z nim mówić. Zrozpaczona matka straciła już ostatnią nadzieję w ludzką pomoc i wogóle w nawrócenie się swojego syna. Karol bowiem widząc, że matka uwzięła się, by go nawrócić, zaciął się i na złość postanowił się nie nawrócić. Względem matki był zawsze grzeczny i dziękował jej za wszystkie starania i opiekę. Rozmawiał z nią często o dawnych, pięknych i dobrych czasach, pieścił się z nią i prawił jej grzeczności, ale skoro tylko ona chciała coś o jego nieprzygotowaniu się na śmierć i o pojednaniu z Bogiem powiedzieć, nieszczęsny młodzian wpadał jakby w szał wściekłości i groził matce, że jak tak uparcie będzie powtarzała swoje troski o jego duszę, to się zastrzeli i nie będzie nawet czekał na naturalną śmierć. Kilka razy już chwytał za kolbę rewolweru, łzy jednak matki i gorące zaklęcia powstrzymywały go od tego desperackiego kroku. Po kilku takich strasznych groźbach umierającego prawie syna, nieszczęśliwa matka postanowiła ostatniej chwycić się deski ratunku i ocalić od śmierci wiecznej swe ukochane dziecko. Poszła do kościoła św. Andrzeja w Rzymie i tam przed ołtarzem Niepokalanej Marji, ze łzami w oczach i z jękiem błagała niebieską Matkę o łaskę nawrócenia dla syna swego jedynaka. Wymodliwszy i wypłakawszy powróciła do mieszkania syna. Nagle niewiadomo skąd przyszła jej dziwna myśl. Postanowiła prosić Karola, by jej podarował swój rewolwer jako pamiątkę. Ten dziwił się trochę z początku, że droga matka takiej, a nie innej żąda od niego pamiątki, ale nie umiał odmówić, bo tak ją kochał ogromnie. Sięgnął pod poduszkę, wyjął naboje i oddał to straszne narzędzie uszczęśliwionej matce, która zaraz pobiegła z nim do kościoła i zawiesiła go jako wotum przed obrazem Niepokalanej. Pierwsze lody bezbożności zostały przełamane. Promienie łaski zakradły się do tego serca, w którem zaczynał się dziać cud łaski. Pełna najlepszych myśli matka ponowiła swoje błagania i modlitwy gorące do Matki łaski bożej. Podczas jednej z takich modlitw przyszła jej myśl szczęśliwa, by choremu Karolowi przynieść do łóżka świeżych róż i choć w ten sposób rozweselić cierpiące fizycznie i moralnie dziecko. Zaraz z kościoła udała się do kwieciarni i zakupiła cały wieniec przepięknych herbacianych róż, między któremi ukryła malutki Cudowny Medalik. Potem jeszcze raz poszła do kościoła i położyła ten różany wieniec na Ołtarzu Niepokalanej, gdzie leżał podczas całego nabożeństwa majowego. Po nabożeństwie wzięła wieniec i pełna ufności w pomoc Marji przyniosła go Karolowi, który go przyjął z radością. Zwyciężyła matczyna miłość i modły rzewliwe. Chory młodzieniec, który bardzo lubił kwiaty, a szczególnie róże, z wesołym okrzykiem podziękowania, wziął z drżących ze wzruszenia rąk matki wieniec róż i przyłożył go z lubością do twarzy, lecz naraz podniósł głowę i zaczął wpatrywać się w wieniec, z jakiemś niemi-

łem zdziwieniem, które jednak wnet przerodziło się w ogromne rozrzewnienie. Między różami spostrzegł błyszczący Cudowny Medalik, a na nim jaśniejącą postać Ucieczki grzeszników. Jedno spojrzenie na Matkę Miłosierdzia odrodziło go. Podniósł pełne już łez oczy na swoją ziemską matkę, która z biciem serca stała obok i modliła się jeszcze o nawrócenie syna i szlochając gorzko odezwał się cicho: ,,Mamo, ty ukochana, jedyna moja... dziękuję ci za modlitwy... za róże... za ten medalik! Przebacz mi wszystko i zaraz każ mi przywołać tego starego księdza. Ja się pragnę wyspowiadać przed śmiercią!" Uszczęśliwiona matka nie mogła wydobyć ni słowa. Wzruszenie odebrało jej siły i głos. Wnet jednak opamiętała się i ze łzami szczęścia rzuciła się do łóżka syna, przyciskając tę marnotrawną i tak okrutnie lekkomyślną głowę jedynaka.

Po kilku godzinach zjawił się stary przyjaciel matki, przed którym nasz Karol, co chwila zalewając się łzami, odprawił generalną spowiedź z całego życia. Następnie przyniesiono mu św. Wijatyk, po przyjęciu którego uczuł się niezmiernie szczęśliwym, jak kiedyś przed laty, kiedy modlił się w kościele po pierwszej Komunji św. Żył jeszcze piętnaście dni, które mu upłynęły na nieustannej modlitwie i dziękowaniu Bogu i Marji za wielką łaskę nawrócenia.

Na ogromnym rzymskim cmentarzu, na grobie Karola N. wnet stanął nowy przepiękny nagrobek, wykuty z czystego górskiego kryształu. Przez pewien czas widziano na tym nagrobku uschły już wieniec z piętnastu róż, który położyła tam jakaś kochająca dłoń. Były to te same róże, wśród których matka Karola ukryła Cudowny Medalik, który go z Bogiem pojednał.



Z pobytu polskich Misjonarzy w Rzymie (zobacz Misje na lipiec).

Stow. Dzieci Marji w Warszawie ul. Stara 2.

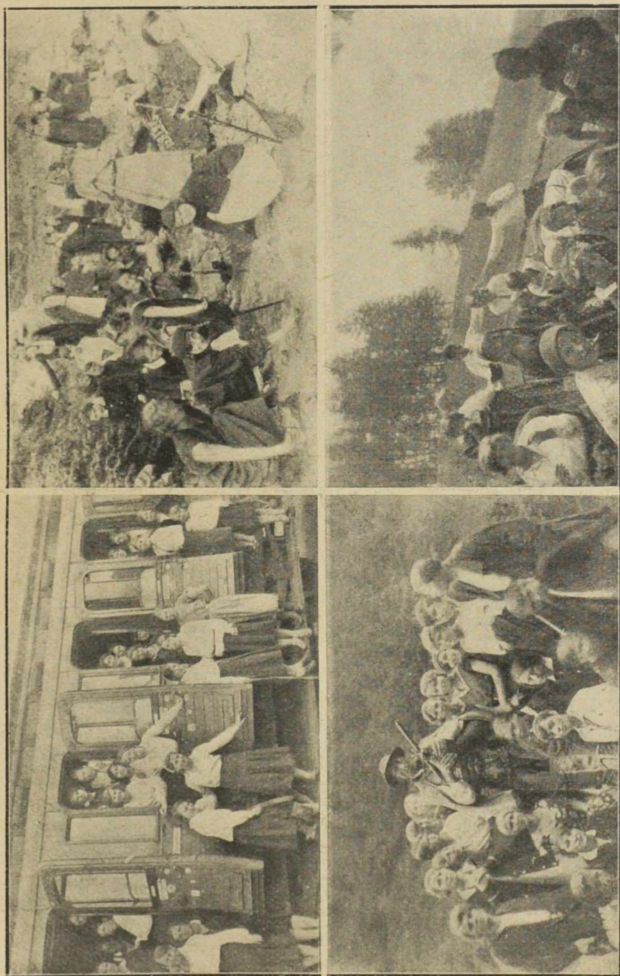
Wycieczka!! Czy nie sen?

Wszak prawda bolesna była nam dobrze znana. Obecny kryzys światowy i w naszym budżecie tegorocznym dał się dotkliwie odczuć. Mimo tej prawdziwej przeszkody, sen ten wymarzony przez nas wszystkich został jednak zrealizowany, dzięki zabiegom Wielebnego ks. Dyrektora i Czcigodnej Siostry Starszej. Dnia 3 lipca, wszystkie już na jawie rozpromienione szczęściem i zadowoleniem ze sposobności poznania tylu cudów naszej Polskiej ziemi... jakie Kraków, Wieliczka i Zakopane posiadają. O godzinie 12 w nocy ruszył pociąg unosząc nasz żywy towar do byłej stolicy najpotężniejszej naszej Ojczyzny. Przybywszy do stolicy Krakowa pierwsze nasze kroki skierował Czcigodny ks. Dyrektor do kościoła Św. Stanisława, zwanego „Skałką", gdzie na podwórzu znajduje się sadzawka, z której wystrzela ku górze kamienna figura św. Męczennika. Do sadzawki tej, według podania, po dokonanem męczeństwie w domu Bożym, ciało Biskupa krakowskiego porąbane na kawałki, wrzucone zostało. Jednak po krótkim czasie cudem Bożym się zrosło. Wówczas Polacy otaczając wielką czcią św. relikwje Patrona Polskiego Narodu, głosili przysłowie: jak ciało św. Stanisława posiekane przez wrogów, cudem Bożym się zrosło, tak Polska rozdzielona i zgnębiona przez zaborców, cudem Bożym i opieką Matuchny Najświętszej się zjednoczy i odrodzi. Potem zaś z korną modlitwą udałyśmy się do przybytku Pańskiego prosząc Królowę Korony Polskiej o zachowanie wolności naszej drogiej Ojczyzny.

Zwiedziwszy wszystkie historyczne zabytki Krakowa, jak kościoły, sarkofagi, Wawel, sukiennice, które przed oczy nasze stawiają przykłady cnót i zasługi, śpieszymy do Wieliczki, słynącej bogactwem soli. Nie z małym strachem spuszczamy się do podziemnych ganków, gdzie niestrudzeni górnicy z wielkiem poświęceniem wydobywają ogromne bryły soli, wsypując do specjalnych młynków, które rozcierają je na drobne cząstki, wędrujące w świat daleki ku pożytkowi ludziom. O jakże ciężko pracują górnicy! Pomyślmy, przecież oni prawie całe lata słońca nie widzą. Jednak jest to naród pobożny i życzliwy dla zwiedzających. My zaś podziwiałyśmy śliczne groty, czyli sale i kaplice, gdzie wszystko co się tylko znajduje, ołtarze, figury Św. i świeczniki zrobione z przeźroczystych brył soli. Ślicznie wyglądają kaplice, gdy zapłoną wszystkie światełka. Jedną z najpiękniejszych grot, to kaplica patronki górników, świętej Barbary. O z jakąś miłością Bożą i poświęceniem przystrajają sobie te święte przybytki Pańskie. Ze wszystkich serc opuszczających kopalnie wyrywa się jeden okrzyk „Szczęść im Boże!"

Już w Zakopanem zachwyt nasz doszedł zenitu. Żadnemi słowami wypowiedzieć, ani opisać się nie da, zrozumie ten tylko, komu danem było widzieć całą piękność gór polskich i kto kocha cudną górską przyrodę. Jaki potężny widok roztacza się naogół, już z okien wagonu widzimy śliczną kotlinę, w której znajduje się Zakopane. Otaczające go wzgórza pokryte są lasami, w dali zaś lśni się w słońcu wspaniały szczyt Giewontu, tego rycerza zakutego od wieków w żelazną zbroję, według le-

gendy stojącej na straży Polskiej ziemi. I naszem pragnieniem jest, by jaknajprędzej znaleźć się na szczycie u stóp krzyża, który tu wznosi się na świadectwo potęgi Najwyższego. Nazajutrz zaś już przy śniadaniu, nieoceniony nasz ks. Dyrektor tajemniczą minką radzi nam zrobić zapasy wielbłądowe na długi wymarsz. Wyruszamy... lecz gdzie? pytamy zacie-



Z wycieczki do Zakopanego.

kawione. I zewsząd rozlega się radosne a jednak pełne trwogi nawoływanie: Na Giewont! Na Giewont... Pełne radości i szczęścia a może nawet i strachu. Choć słońce mało nas nie roztapia, podążamy wytrwale do

celu, a na każdej niemal twarzy maluje się niezłomna, silną energja i odwaga, naturalnie dopóki nie spojrzy w przepaści piekielne przebytej już drogi. A jednak nęci nas zaczarowany szczyt Giewontu, który nam dodaje nadludzkich sił. Pniemy się mimo zmęczenia coraz wyżej... wyżej. Wtem rozlega się krótka komenda „Popas", o wiemy -co to znaczy, plecaki z siebie i siadamy na miękkiej zielonej trawie w prześlicznej dolinie kalabowej. Przed oczyma naszemi rozlega się cudny krajobraz. Gdzieś w dali słychać tajemnicze dzwonienie, tu znów wabi nas srebrzysty strumyk, by zaczerpnąć orzeźwiającego napoju do dalszej drogi. Skaczemy ze skały na skałę, jak zwinne górskie kozice, nie zważając na żadne niebezpieczeństwa, podziwiając tylko przepiękne widoki, raz zielone wspaniałe lasy, to znów nagie groźne skały zagrażające dostępu do ślicznych upragnionych nam szarotek; Gdzieindziej znów, potok spada ze znacznej wysokości w dół i tworzy wspaniały wodospad, w którym woda pieni się i rozpryskuje na miljony małych przeźroczystych perełek, a nad nami w górze słychać cudny ptasząt śpiew. Jesteśmy blisko celu, przebywamy najstraszniejszą drogę, zwaną piekłem. Droga ta jest najbardziej stroma, wysłana drobnemi kamykami, a to najgorsze, że już nawet nie mamy czem ugasić nasze pragnienie. Jesteśmy w prawdziwem piekle, gdzie zamiast szatanów znajdujemy dobrego ducha — w osobie kochanego Księdza Dyrektora, który wskazując na potężny krzyż, godło cierpienia naszego Boskiego Mistrza, dodaje nam ochoty do dźwigania trudów podróży! Już stoją dumne bohaterki u stóp krzyża. W niemym zachwycie usta nasze powtarzają ciągle: jak tu pięknie! jak uroczo! i co za wspaniałe Tatry Polskie. A serca nasze ślą westchnienia ku Panu — ku Stwórcy tych boskich cudów. Choć niedość zachwytu, trzeba jednak wracać.. Ale jak?... Wszak przed oczyma naszemi tylko głębokie przepaście, czyhające na naszą zgubę, ha! trudno, trzeba. Wzywając Wszystkich Świętych, jakich tylko imiona pamiętałyśmy, zsuwamy się ostrożnie po stromym brzegu. Wówczas nie cieszyły nas już urocze krajobrazy, tylko siłą woli i niemal garściami musiałyśmy przytrzymywać serca chcące nam uciekać ze strachu. Podziwiałyśmy tylko spokój naszego przewodnika idącego odważnie naprzód, rzucając nam łagodne upomnienia tyczące się lepszego przejścia. I my za jego przykładem jedne modląc się, drugie pełne trwogi i strachu, a w końcu w skrytości popłakując krocząc drżące bohaterki zwycięzkiego marszu. Czas mija, — nareszcie jesteśmy w przełęczy doliny Strążyskiej. Czując pewniejszy grunt pod nogami, wraca nam wesoły humor i odwaga. Już ze śmiechem na ustach mimo groźnej burzy pełne gwaru i śmiechu, pyta jedna drugiej. Poszłabyś jeszcze raz na Giewont? Ta zaś odwróciwszy się do zaklętego rycerza, rzekła: Choćby przez Zawrat do Morskiego Oka.

Mniej śmielsze odpowiadają z utajonym jeszcze strachem, że żadne jeszcze skarby świata nie zmuszą ich do tego. Mimo konkretnej odpowiedzi z zapałem i ochotą maszerowałyśmy na następne wycieczki, które nam niemniej dostarczały wrażeń. Cały ten błogi wymarzony tydzień, był to zachwyt nad cudami przyrody, nad zabytkami starożytności, nad arcydziełem rzeźby i malarstwa. Podziwiałyśmy urocze, jak z bajki wyjęte

doliny zakopiańskie, kręte srebrzyste strumyki, potężne — huczące wodospady, wspaniałe choć groźne góry, które swe szczyty chowają w obłokach nieba. I mimowoli nasuwały nam się słowa poety Wincentego Pola...



Z wycieczki do Zakopanego.

W góry, w góry, miły bracie,
Tam swoboda czeka na Cię,
Gdzie się serce z sercem mierzy
I w swobodę człek uwierzy.

A my wróciwszy do domu z tej wspaniałej i pożytecznej wycieczki, choć zmęczone, podpieramy się ciupagami, dzieląc się z towarzyszkami przeżytemi wrażeniami. Z radością stwierdzamy, że czem więcej znamy Ojczyznę naszą, stokroć więcej ją kochamy. Wszak każdy niemal kamień, może nam opowiadać o bohaterstwie przodków naszych. Cześć Wam Cześć! My orlęta wolności obiecujemy czcić i kochać tą ziemię krwią Waszą odkupioną, prosząc Matuchnę naszą o zachowanie ją nam potężną i silną.

(—) M. Kossowska
Dziecko Marji.



Dlaczego zapisałam się do Dzieci Marji?

Dlatego, aby być bliżej Marji Niepokalanej jako dziecko swej matki. Cudowny Medalik otrzymałam dnia 29. listopada 1925 r. w zakładzie św. Kazimierza w Paryżu — w kaplicy Sióstr Miłosierdzia. Przyjęcie odbyło się bardzo uroczyście. Dzieci Marji było 21, aspirantek 19. U stóp ołtarza złożyłyśmy nasze przyrzeczenia Królowej naszej. Od dnia przyjęcia jestem zupełnie szczęśliwa — nowe życie wstąpiło we mnie. Radość przejmuje mnie na myśl, że służę swej Pani i Królowej. I pragnę wiernie wypełnić to moje apostolstwo zakreślone na całe życie.

Nadto jeszcze zawsze dziękuję i przez całe życie dziękować będę za łaski ocalenia mi życia doczesnego. — Było to w Kaliszu w r. 1918. w sam dzień 8. grudnia. Oto kiedy szłam na wieś do pewnej rodziny, wypadło mi przechodzić przez łąki, które były pokryte lodem i śniegiem. Szłam śmiało nie licząc na żadną przygodę. Naraz lód się załamał i wpadłam do wody — szczęście, że studnia nie była bardzo szeroka — zdążyłam się oprzeć rękami, ale żadną siłą nie mogłam się wydostać na wierzch. Byłam pewna, że już zginę, nikt się nie dowie, gdzie się podziałam. Siły mnie opadały i rozpacz ogarnęła mnie ogromna. W tem ze skruchą powiedziałam: Matko Boska, ratuj mnie. Zdało mi się, że zasnęłam, znalazłam się bowiem cudownie obok studni.

Drugi raz w październiku 1920 roku nawiedziło mnie nowe nieszczęście, a mianowicie utrata wzroku. Każdy może przedstawić sobie obraz ociemniałej osoby jak to niedobrze; myślałam, że już nigdy promyka światła nie ujrzę. Z rozpaczy zamierzałam sobie odebrać życie, tylko głos sumienia nie pozwolił, niewidząc drogi przed sobą a znałam ją dobrze, poszłam do kościoła, gdzie był mój ulubiony kącik przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej, choć nie widziałam Oblicza Matki Najświętszej, na kolanach z pokorą i skruchą serca modliłam się prosząc o przywrócenie mi wzroku, oddałam się w szczególną Opiekę Matce Najświętszej i przyrzekłam Ją kochać i wiernie służyć Jej przez całe moje życie. Zaraz wzroku nie odzyskałam, lecz czułam się pokrzepiona na duchu i poszłam do szpitala św. Trójcy poddać się leczeniu. Zanim doktor zajął się leczeniem óczu nazajutrz kiedy się przebudziłam ze snu ujrzałam pierwsze promyki światła, po pięciu dniach ciemności, poszłam do ka-

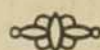
plicy podziękować Matce Najświętszej za cudowne przywrócenie mi wzroku. Jaka radość dla mnie była, że mogłam czytać Żywoty św. Pańskich. Miesiąc październik został dla mnie na całe życie pamiątką ku czci Matce Najświętszej. O Matko Najświętsza, czyż zdołam Ci wynagrodzić za te wszystkie łaski, ja niegodna! Czyż kto więcej powinien stać w Twej obronie jak nie ja. Czyż kto więcej Cię powinien kochać jak nie ja i wiecznie Ci służyć. Matko Najświętsza, strzegłaś mnie tak długo od wszelkiego upadku, i na dziecko Swoje raczyłaś mię wybrać, i otaczasz mię ciągłą Swą Opieką jak najczulsza Matka. Lecz o dobra Matko, czyż zdołam kiedy odpowiedzieć tak wysokiej godności. Kto zaś potrafi najlepiej mnie prowadzić drogą prawdy do Jezusa któż mi doda otuchy do zwalczenia trudności, jak nie Ty, o Matko Najświętsza.

W dodatku tu we Francji, gdzie jest tyle złego więc jak silnie trzeba być uzbrojoną, ażeby móc zwalczyć to zło. My zaś dzieci Marji mamy stanąć mężnie i wiernie bronić naszej wiary świętej, gdzie tyle nieprzyjaciół sili się przemocą nam ją wydrzeć. Mamy stanąć publicznie i wyznawać wiarę św. i świecić przykładem. Jedynem szczęściem mojem i rozkoszą na obczyźnie, jest być dzieckiem Marji, nosić na piersiach Cudowny Medal Niepokalanej, z błękitną wstęgą. Do śmierci na mnie będzie się lśnił. Bo ponad wszelki doczesny strój kocham Cudowny Medalik mój.

Nie jest to żadnem złudzeniem ani kłamstwem lecz prawdziwem szczęściem, to też zachęcam wszystkie dzieci Marji, aby poznały i ukochały prawdziwie Marję Niepokalaną, i spełniały wiernie Jej świętą służbę, gdyż niema nic piękniejszego, jak żyć i umrzeć służąc wiernie Panu Jezusowi i Matce Najświętszej. Cześć i chwała Marji Niepokalanej.

Uważam za obowiązek każdego dziecka, abonować Rocznik Marjański, gdyż on dla mnie jest jedyną rozrywką i pociechą na obczyźnie. Niech żyje Rocznik Marjański i szerzy jak najwięcej cześć i chwałę Matki Najświętszej!.

Dziecko Marji — Weronika Pakulanka
Paryż—Francja.



Stowarzyszenie Dzieci Marji w Rabce

Już 5 lat minęło jak zostało założone Stow. Dzieci Marji w Rabce, pięknie się rozwija i zapowiada na przyszłość. Miałyśmy w tym roku dużo uroczystości w Stowarzyszeniu. Z początkiem maja była wizytacja Księcia Arcybiskupa Sapiehy w naszej parafji. Dzieci Marji witały dostojnika Kościoła w ochronce Sióstr Miłosierdzia, wspólnie z dziećmi z ochronki i z Krucjatą, gdy tymczasem bractwa, Stow. męskie przyjmowały Go w domu ludowym. Jedna z Dzieci Marji wypowiedziała Księciu Metropolicie piękny referat, w którym krótko, węzłowato przedstawiła naszą pracę stowarzyszeniową, oświatową — nasze dobre postanowienia i przywiązanie do Kościoła Matki Naszej! — Arcybiskup Metropolita pochwalił nas, że szerzymy cześć Niepokalanej, zachwycony był naszym chórem, w którym są siły wyszkolone i który występuje na każdą uroczystość kościelną i narodową. Śpiewałyśmy Księciu Metropolicie piosnki góralskie,

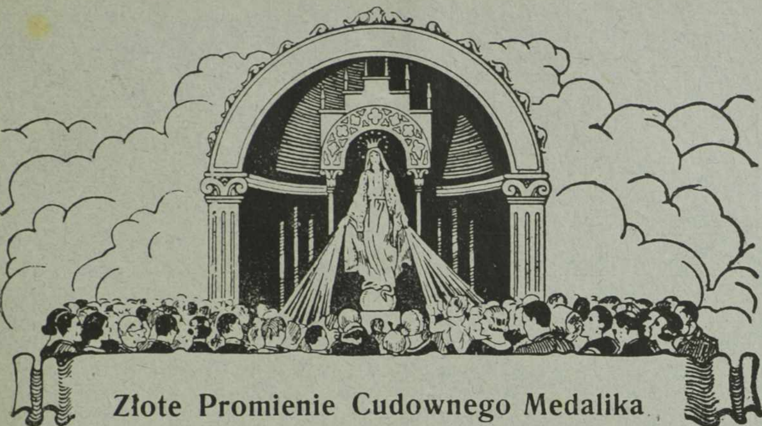
gdyż Sam o nie prosił, a chociaż gościł w ochronce przeszło godzinę, jednak zdawało mu się za krótko. Na pożegnanie pobłogosławił nam i z największą chęcią usiadł z nami do wspólnej fotografji. Z końcem lipca miałyśmy wspólną wycieczkę do Zakopanego, w której brały udział wszystkie Dzieci Marji. — Po wysłuchanej Mszy św. u OO. Jezuitów, wyruszyłyśmy pieszo do doliny Kościeliskiej i do Kuźnic; droga daleka, ale uprzyjemniałyśmy sobie śpiewem a cudna pogoda dokończyła resztę. Umęczone, zziajane podziwiałyśmy cuda przyrody, bo chociaż w górach rabczańskich wychowane, jednak Zakopane wywarło na nas wielkie niezapomniane wrażenie. W październiku obchodziłyśmy imieniny naszego Czcig. ks. kanonika a naszego Dyrektora i z tej okazji grałyśmy sztuczkę p. t. „Dobra córka". Na dzień Chrystusa Króla urządzałyśmy Akademję — chór i deklamacje były ozdobą akademji i również była sztuczka „Niewidoma z Kion-Kieng". Drugą Akademję, najmilszą z każdej z nas — to ku czci Niepokalanej Matki. Największą naszą radością były rekolekcje po raz pierwszy, które udzielał nam nasz ks. wikary, ks. Stefan Zapałowicz.

Dużo skorzystałyśmy na duszy z tych 3-dniowych ćwiczeń duchownych, które — oczyściły nas na Święto Niepokalanego Poczęcia. Akademja odbyła się o godz. 3-ciej. — Starałyśmy się, aby nasz ludek górski zapoznał się z „Cudownym Medalikiem — jedna z nas odczytała referat „O Cudownym Medaliku". — 2 piękne żywe obrazy, 1.) Objawienie się S. Katarzynie Laboure, 2.) Jak Najśw. Panienka Sama wkłada medale Dzieciom Marji. — Wreszcie odegrałyśmy sztuczkę p. t. „Obraz Najświętszej Panny". Sala była wypełniona po brzegi, a ludzie ze łzami w oczach opuszczali przedstawienie. Miałyśmy wspólny opłatek — święcone — jako też zabawę karnawalową. 1 października byłyśmy wspólnie w Częstochowie u stóp Cudownej Matki Bożej błagałyśmy o łaski dla Stowarzyszenia i dla każdej z nas osobna. Liczy nas 86 członkiń — w tym roku przyjęło medale 18 — a kandydatek jest 12. Coprawda ubyło 7, sześć poszło zamąż — a nasza prezydentka, która od początku pracowała w Stowarzyszeniu Aniela Konieczna, wstąpiła do SS. Nazaretanek. Nekrolog pośmiertny notuje w tym roku śp. S. Teresę Słońską, która z naszych Dzieci Marji wstąpiła do Sióstr Miłosierdzia i po krótkiej 3-letniej pracy w Zgromadzeniu, poszła po zapłatę do Pana. Czujemy opiekę Niepokalanej Matki, gdyż miłość, jaka panuje w Stowarzyszeniu jest najlepszym dowodem Jej opieki. **Sekretarka Zofja Kowalczykówna**

Rabka-Zdrój.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Redaktor: X. Pius Pawellek ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy.



Złote Promienie Cudownego Medalika

Niepokalanej za łaski dziękują:

Matuchnie Niepokalanej od Cudownego Medalika dziękuję serdecznie za otrzymane łaski, posyłam jako ofiarę zł. 10.

Dziecko Marji, Pelplin.

Posyłam ofiarę zł. 5. Na podziękowanie Matce Najśw. za otrzymane zdrowie. *N. N., Wągrowiec.*

Dziękuję Matuchnie Niepokalanej za otrzymane łaski i proszę o wysłuchanie mych próśb, tyczące się zdrowia. Załączam również skromną ofiarę zł. 3. *F. Błaszczyk, Ciśnica.*

Przesyłam Szanownej Redakcji zł 10 jako ofiarę do Najśw. Marji Panny z Lourdes, na podziękowanie za cudowne uzdrowienie męża i córki. *Marja Sawicka, Warszawa.*

Niepokalanej Matuchnie dziękuję za łaski i gorąco polecam Jej Miłosierdziu nawrócenie pewnej osoby i inne ważne sprawy. Załączam ofiarę zł. 10.

A. Pacholska, Dziecko Marji, Chojnice.

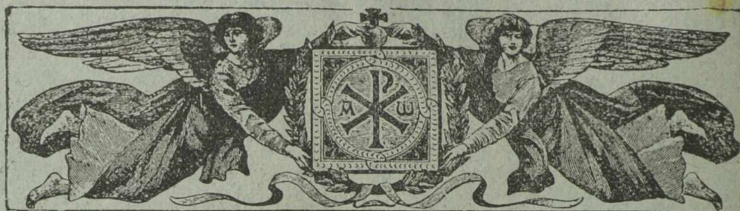
Z niewymowną wdzięcznością składam publiczne, obiecane podziękowanie Królowej Cudownego Medalika za wysłuchanie próśb i uzdrowienie z ciężkiej choroby pewnej osoby. Polecam się dalszej opiece tej Niebieskiej Matki. Posyłam zł. 10 jako skromną ofiarę.

Dziecko Marji, Kulparków.

Matuchnie Najśw. od Cudownego Medalika w najgłębszej podzięce za wysłuchanie prośby, złożenia egzaminu. Polecam i nadal Jej opiece całą moją rodzinę, składam skromną ofiarę zł. 5.

Dziecko Marji, Wągrowiec.

Najserdeczniejsze podziękowanie składam Przenajświętszej Dziewicy, która przez Swój Cudowny Medal wytknęła mi drogę, po której mam dążyć. Serce moje przepełnione ogromem wdzięczności dla Niebieskiej Matki chciałoby wołać na świat cały, kochajcie Marję Niepokalaną z ufnością dziecka, garnijcie się do Niej. Ona pomoże, podźwignie i wysłucha, boć na to nam Matką jest, by goiła nasze rany, ocierała łzy i otaczała nas zawsze płaszczem swej wszechpotężnej opieki. *Z. C.*



Wieści ze świata katolickiego

Na posłuchaniu 700 robotników medjolańskiej fabryki sprzętu radjowego Ojciec św., dziękując im za ofiarowany Mu piękny aparat radjowy, wspomniał o pomocy jaką radjo świadczy przy szerzeniu Ewangelji i propagandy religijnej. Dzięki radju dowiedzieli się katolicy odległych krajów tej chwili o ogłoszonym w dzień wigilijny jubileuszu, na co dawniej potrzeba było czasu 4—6 miesięcy.

Procesja Bożego Ciała z udziałem Papieża odbędzie się po wieloletniej przerwie w tym roku w dniu 15 czerwca. Ojciec św. w uroczystym orszaku kardynałów i dworu wyruszy z bazyliki św. Piotra do św. Jana Lateraneńskiego, gdzie po ukończonej procesji udzieli swego błogosławieństwa zebranym na placu wiernym z zewnętrznego balkonu bazyliki św. Jana.

180 pielgrzymek zapowiedziało już swój przyjazd do Rzymu z okazji Roku Świętego. — Mussolini wydał rozporządzenie, aby ulice w bliskości Miasta Watykańskiego utrzymane były w jak największym porządku.

Zmarł we więzieniu w Władywostoku pierwszy biskup Wschodniej Syberji, ks. Karol Śliwowski, Polak. Miejsce jego wiecznego spoczynku nieznane. Pochowali go bolszewicy.

Rewizji na rozkaz króla dokonano w pałacu arcybiskupa chorwackiego ks. dr. Antoniego Bauera w dwa dni przed 78 rocznicą jego urodzin. Przy tej okazji zwrócił arcybiskup królowi jugosłowiańskiemu Aleksandrowi, za pośrednictwem urządzających w pałacu rewizję policjantów gwiazdę Karadżordzewiczów, które to odznaczenie był otrzymał z rąk tegoż króla przed dwoma laty z okazji dwudziestolecia swego biskupstwa.

Zmarł w Genewie hrabia Albert Apponyi, starzec 86 letni, dzielny syn ojczyzny swojej i Kościoła. W pałacu jego odbywała się codzień Msza św., do której służył i codziennie przystępował do Komunji św.

Z Chin wybiera się pielgrzymka na uroczystość Roku Świętego do Rzymu. Weźmie w niej udział 400 wybitnych Chińczyków. Pielgrzymce przewodniczyć będzie biskup chiński Tszen.

Schronisko dla zbłąkanych podróżnych założyć pragną w górach Himalaja, w azjatyckim kraju Tybecie zakonnicy z góry św. Bernarda. Wobec zbyteczności takiego schroniska w obecnych czasach dobrej komunikacji w górach alpejskich, pragną przenieść swą działalność do Azji. Trzech zakonników przekroczyło już granicę chińską i znajdują się w Tybecie.

Sakry biskupiej udzieli Ojciec św. z okazji Roku Jubileuszowego w dniu 11 czerwca 5 księżom rasy niebiałej: jednemu Annamicie, trzem Chińczykom i jednemu Hindusowi.